

Rafał Sikora

RÓWNOŚĆ Z PERSPEKTYWY SOCJOBIOLOGICZNEJ: JAK ZAREAGOWAĆ NA WRODZONE RÓŻNICE MIĘDZY LUDŹMI?

Egalitarianism from Sociobiological Point of View: How to React to Inborn Variations among People?

Słowa kluczowe: równość, równouprawnienie, identyczność, socjobiologia.

Key words: egalitarianism, equality, uniformity, sociobiology.

S t r e s z c z e n i e

Przedmiotem rozważań jest odpowiedź na pytanie: jak zareagować na wrodzone różnice między ludźmi? Czy należy je uwypuklać, eliminować, pomijać? – argumentacja Wilsona. Jak rozumieć postulat równości – jako identyczność czy równouprawnienie? Prezentowany jest tu socjobiologiczny punkt widzenia.

A b s t r a c t

The subject of consideration is answer to question: how to react to inborn variations among people? Should we enhance, eliminate or omit them? – Wilson's argumentation. How to understand the requirement of egalitarianism – as a uniformity or an equality before the law? Sociobiological point of view.

Wprowadzenie

Równość jest jednym z fundamentów porządku społecznego, a jednocześnie wciąż ważną i aktualną kwestią¹. W niniejszym artykule skupię się na pojęciu równości w odniesieniu do ludzi, nie podejmuję się poszerzenia rozumienia tego pojęcia tak, by obejmowało również inne gatunki – to temat na inne rozważania. Ponadto skoncentruję się na analizie pojęcia równości w perspektywie so-

¹ Widać choćby po problemach np. w edukacji, gdzie nie możemy się zdecydować, czy równać do jednego poziomu, czy też wspierać wyróżniające się jednostki. Żywa jest też sprawa parytetów, np. w Polsce pomysł parytetu płci na stanowiskach kierowniczych w firmach państwowych – zob. [online] <www.tvn24.pl/12692,1737446,0,1,parytety-w-zarzadach-dziewczyzny-do-boju,wiadomosc.html>, dostęp: 3.05.2012.

cjobiologicznej, pomijając sposoby rozumienia tego terminu w historii filozofii². Socjobiologia bowiem systematycznie bada biologiczne podstawy zachowań społecznych zwierząt (w tym ludzi), ukazuje ich biologiczne konsekwencje, a także wzajemne warunkowanie się obu wspomnianych sfer, nie próbując jednakże rozstrzygać społecznych dylematów ani konstruować społecznych systemów w oparciu o syntezę wiedzy przyrodniczej i socjologicznej. Dlatego właśnie socjobiologiczna perspektywa wydaje mi się godna zainteresowania: pozwala przyjrzeć się ludzkim zachowaniom w sposób holistyczny, minimalizując ryzyko niezrozumienia spowodowanego pominięciem istotnej sfery ludzkiej natury – natury rozumianej jako zestaw cech charakteryzujących ludzki gatunek.

Za punkt wyjścia do dalszych rozważań przyjąłem zgodny z ewolucyjnym paradygmatem³ nauk przyrodniczych fakt różnorodności genetycznej w obrębie gatunku ludzkiego. Nie jest to dowolność, lecz zmienność w obrębie charakterystycznych dla gatunku cech. Jakie konotacje niesie ten fakt dla pojęcia równości?

Przynależność do tego samego gatunku nakierowuje na rozumienie równości jako zestawu uprawnień uzyskanych „z urodzenia” co współbrzmi z rozumieniem równości zaprezentowanym w art. 1 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 r.: „Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw. Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa”. Zostało to potwierdzone na początku art. 2: „Każdy człowiek posiada wszystkie prawa i wolności zawarte w niniejszej Deklaracji bez względu na jakiejkolwiek różnice rasy, koloru, płci, języka, wyznania, poglądów politycznych i innych, narodowości, pochodzenia społecznego, majątku, urodzenia lub jakiegokolwiek innego stanu”⁴.

Autorzy Deklaracji doskonale zdawali sobie sprawę z różnic między ludźmi, zarówno wrodzonych, jak też społecznych, lecz opowiedzieli się za równością rozumianą jako równouprawnienie. Sformułowali wytyczne do tego, by podjąć wysiłek w celu zniwelowania istniejących różnic poprzez jednakowe traktowanie wszystkich ludzi. W perspektywie nauk przyrodniczych rozumienie pojęcia równości jako równouprawnienia również znajduje pewne uzasadnienie poprzez konstatację „egalitarnego” oddziaływania środowiska na zróżnicowane genetycznie osobniki: warunki środowiska są te same dla wszystkich, pomimo że nie wszystkie organizmy radzą sobie jednakowo, m.in. ze względu na wrodzone różnice (ale też ze względu na różnice w nabytych umiejętnościach). Kiedy czło-

² Skrótowe, ale pomocne przedstawienie dominujących w historii koncepcji równości ludzi zob. w pracy: J. Rolewskiego, *O równości*, Wyd. Comer, Toruń 1994.

³ O ewolucji w sposób przystępny i profesjonalny m.in. w pracy: J. A. Coyne, *Ewolucja jest faktem*, Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2009.

⁴ Zob. [online] <www.unesco.pl/fileadmin/user_upload/pdf/Powszechna_Deklaracja_Praw_Czlowieka.pdf>, dostęp: 30.04.2012.

wiek stał się współtwórcą (lub wręcz twórcą) środowiska, w którym żyje, uzyskał możliwość wpływania na to, czy stawia ono te same warunki i wymagania wszystkim bez wyjątku, czy też niektóre jednostki zostaną uprzywilejowane. Postulat jednakowych wymagań i praw dla wszystkich jest w pewnym sensie przedłużeniem „naturalnej” równości szans ludzi pierwotnych wobec nieuregulowanego przez cywilizację środowiska.

Nie tylko Deklaracja odwołuje się do równości w rozumieniu równych szans. W aspekcie prawnym taki postulat wyraża także Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Publicznych z 1966 r. (ratyfikowany przez Polskę w 1977 r.) w art. 14: „Wszyscy ludzie są równi przed sądami i trybunałami” i art. 26: „Wszyscy są równi wobec prawa i są uprawnieni bez żadnej dyskryminacji do jednakowej ochrony prawnej”⁵.

Na pierwszy plan wysuwa się zatem zagadnienie reakcji na zaobserwowany fakt różnorodności ludzi w obrębie wspólnoty gatunkowej. Z jednej strony taką reakcją jest postulat równości jako równouprawnienia, równości szans, a z drugiej – zanegowanie różnic celem podkreślenia jednorodności. W przypadku różnic wrodzonych zanegowanie może przybrać formę ignorowania samego istnienia takich różnic lub bagatelizowania ich wpływu na rozwój jednostki (przypisywanie wychowaniu i edukacji zdolności dowolnego ukształtowania jednostki, niezależnie od wrodzonych skłonności). Powstaje również pytanie, czy postulat równości można zrealizować poprzez wymuszenie biojednorodności, np. za pomocą inżynierii genetycznej (co brzmi jak pomysł rodem z horroru science fiction).

W artykule skoncentruję się zatem na dwóch najczęściej stosowanych sposobach rozumienia pojęcia równości, tj. (1) identyczności, jednakowości i (2) równouprawnienia, co odpowiada także głównym sposobom potocznego rozumienia pojęcia równości⁶. Chciałbym też doprecyzować, co kryje się pod określeniem „różnice wrodzone”. Oczywiście różnice między ludźmi mogą mieć źródło w odmiennym wychowaniu i edukacji, czyli mogą być nabyte drogą kulturową, ale nie sposób nie zauważyć różnic o podłożu genetycznym. Ludzie różnią się przecież wyglądem, wagą, wzrostem, budową wewnętrzną (np. mają odmienne proporcje włókien szybko- i wolnokurczących się w tkance mięśniowej), cechami psychicznymi i emocjonalnymi (zdolność koncentracji uwagi, odporność na stres itp.). Nawet jeśli część różnic wynika z odmiennego wyposażenia genetycznego, to geny nie muszą pozbawiać człowieka wpływu na posiadane cechy (co prawda na kolor swoich oczu człowiek nie ma wpływu, ale na pojemność płuc owszem – może ją zwiększyć poprzez trening). Trudno więc jednoznacznie rozdzielić różnice między ludźmi na dwa podzbiory: te uwarun-

⁵ Zob. [online] <www.hfhrpol.waw.pl/pliki/Miedzynarodowy_Pakt_Praw_Obywatelskich_i_Politycznych.pdf>, dostęp: 16.09.2012.

⁶ *Uniwersalny słownik języka polskiego*, pod red. S. Dubisza, PWN, Warszawa 2008.

kowe genetycznie i te, które wynikają z odmiennego wychowania i treningu. W zbiorze o nazwie „różnice wrodzone” znalazłyby się też takie cechy, na które ludzie mają wpływ poprzez naukę, trening, wychowanie. Znalazłyby się cechy, które nie są raz na zawsze zdeterminowane genetycznie.

Obie sfery – genetyczne dziedzictwo i kultura – wzajemnie na siebie wpływają i wspólnie kształtują każdą jednostkę. Proces ich wzajemnego warunkowania Wilson i Lumsden określili mianem koewolucji genowo-kulturowej. W największym skrócie proces ten przebiega następująco: „Geny określają kształt reguł epigenetycznych, czyli pewnych prawidłowości obserwowanych w postrzeganiu zmysłowym i w rozwoju umysłu, które pobudzają i ukierunkowują proces przyswajania kultury. Kultura jest jednym z czynników określających, które z genów przeżyją i będą skutecznie przekazywane następnym pokoleniom. Nowe geny, które odnoszą adaptacyjny sukces, zmieniają epigenetyczne reguły obecne w populacji. Zmienione reguły epigenetyczne powodują zmianę kierunku i skuteczności kanałów przyswajania kultury”⁷.

Nie zamierzam tu rozważać, jak szczegółowo przebiega ten proces⁸, chcę jedynie podkreślić, że ignorowanie istnienia wrodzonych różnic między ludźmi wprowadza z gruntu fałszywy obraz człowieka. Jeżeli zróżnicowanie osobników gatunku ludzkiego rodzi problemy, to nie rozwiąże się ich poprzez lansowanie koncepcji fakt ten bagatelizujących. Dostrzegłszy źródło problemu, należy zdecydować się, co z tym zrobić, jak się zachować: poniechać dalszych działań, poprzestając na konstatacji istnienia wrodzonych różnic między ludźmi, czy podjąc działania zmierzające do zagwarantowania równości?

Równość jako biojednorodność

Czy można całkowicie wyeliminować różnice, które otrzymujemy w dziedzicznym bagażu po przodkach? Czy jest w ogóle możliwe wprowadzenie równości ludzi rozumianej jako identyczność osobników?

W przyrodzie identyczność dotyczy wyłącznie bliźniąt jednojajowych. Postulat równości w tym znaczeniu mógłby zostać zrealizowany na szeroką skalę w ludzkim gatunku wyłącznie poprzez zmianę sposobu rozmnażania, np. na klonowanie. W przyrodzie taka „równość urodzenia” występuje w ograniczonym zakresie pod postacią poliembrionii (wielozarodkowości), czyli zdolności do powstawania kilku lub większej liczby zarodków z jednej komórki jajowej, co jest specyficznym typem rozmnażania bezpłciowego zwierząt i roślin. Poliemb-

⁷ E.O. Wilson, *Konsiliencja. Jedność wiedzy*, Wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2002, s. 239.

⁸ Więcej zob.: Ch.J. Lumsden, E.O. Wilson, *Promethean Fire. Reflections on the Origin of Mind*, Harvard University Press, Cambridge 1983; oraz R. Sikora, *Socjobiologiczna koncepcja ludzkiej natury*, Wyd. My Book, Szczecin 2011.

brionia sporadyczna (nieregularna) wśród kręgowców występuje u oposów, jeży, krów, świń, owiec i człowieka, a u człowieka zdarza się raz na ok. 270 porodów i prowadzi do powstania bliźniąt jednojajowych. Poliembrionia regularna wśród bezkręgowców występuje u wirków, pierścienic, mszywiolów i owadziarek (np. z jednego jaja pasożytniczej osy *Copidosoma floridanum* tworzy się ok. 2000 zarodków, a błonkówki *Ageniaspis fuscicollis* – ok. 180). Wśród kręgowców występuje np. u pancernika długoogonowego (z jednego zarodka powstają stale monozygotyczne bliźnięta czworacze) i pancernika dzikiego (8–12 bliźniąt)⁹.

Zwolennicy równości pojmowanej jako identyczność wszystkich osobników musieliby zatem postulować daleko idącą ingerencję w ludzkie mechanizmy rozrodcze, co prowokuje do postawienia pytania o celowość tak poważnej ingerencji. Czy dążenie do realizacji ideowych postulatów uprawnia nas do dokonywania zmian w biologicznym dziedzictwie naszego gatunku?

Na gruncie socjobiologii znajdziemy ostrzeżenia przed pochopnym podejmowaniem takich działań. Wilson, zastanawiając się nad przyszłością gatunku ludzkiego, unika postulatu bezpośredniej ingerencji w biologiczne dziedzictwo człowieka, zakłada jedynie modyfikację ludzkich zachowań przy użyciu środków ze sfery kultury: nauki i wychowania. Z socjobiologicznego punktu widzenia jakakolwiek forma inżynierii społecznej nie stanowi alternatywy w budowaniu stabilnych relacji społecznych. Wilson w pełni zdaje sobie sprawę z coraz większej pokusy podejmowania takich działań w miarę wzrostu technicznych możliwości ich realizacji. Sam jest jednak sceptyczny, jeśli chodzi o celowość takich działań: „Dlaczego nasz gatunek miałby porzucić istotę swego bytu ukształtowaną przez miliony lat biologicznych prób i błędów?”¹⁰. Ponadto rozumienie równości jako identyczności osobników jest sprzeczne z ludzkim dziedzictwem biologicznym – zróżnicowanie osobników stanowi jeden z fundamentów ludzkiej natury (rozumianej jako zestaw cech charakteryzujących ludzki gatunek).

Oczywiście, sam fakt zróżnicowania nie oznacza, by należało to zróżnicowanie doprowadzać do skrajności poprzez intensyfikowanie różnic pomiędzy ludźmi. Przesadne akcentowanie różnic może doprowadzić do utraty właściwej perspektywy poznawczej, gdyż należy pamiętać, że ludzie są do siebie o wiele bardziej podobni niż różni. Po pierwsze, różnimy się w obrębie zestawu cech, których lista nie jest nieskończona (np. „dostępnych” kolorów oczu jest bardzo mało: szare, niebieskie, zielone i brązowe w różnych odcieniach, w zależności od zmiennych proporcji eumelaniny produkowanej przez melanocyty w tęczówce)¹¹. Po drugie, różnice nie dotyczą fundamentalnych cech określających ludzką naturę (różnimy się kolorem oczu, ale nie ich liczbą; różnimy się sprawnością zmy-

⁹ Zob. [online] <<http://pl.wikipedia.org/wiki/Poliembrionia>>, dostęp: 30.04.2012.

¹⁰ E.O. Wilson, *Konsiliencja...*, s. 418.

¹¹ Zob. [online] <http://pl.wikipedia.org/wiki/Kolor_oczu>, dostęp: 3.05.2012.

słów, ale nie ich rodzajem: mamy narząd słuchu, ale nie ma ludzi wyposażonych w narząd do echolokacji). Unikając skrajności traktowania ludzi jak identycznych kopii, należy również unikać popadania w skrajność przeciwną – dostrzegania wyłącznie różnic i tworzenia sztucznych podziałów.

Równość jako tabula rasa

Postulat identyczności osobników ludzkich jako gwaranta równości wydaje się być może abstrakcyjny, lecz elementy takiego podejścia do zagadnienia równości są obecne we wszystkich koncepcjach ludzkiej natury bazujących na pojęciu *tabula rasa* – czystej tablicy, na której wychowanie i trening społeczny rysują zindywidualizowany charakter jednostki. Wychodzi się wówczas z założenia, iż dziedziczne właściwości organizmu ludzkiego są wyłącznie materiałem, z którego kultura wytworzy dowolnie ukształtowane indywiduum: każdy może zostać kim chce z równym powodzeniem, każdy może osiągnąć to samo. Traktuje się ludzi w pewnym sensie jak klony (tyle, że pobawione jakiegokolwiek charakterystyki) – każdy jest identycznym „surowcem”, z którego wychowanie i trening uczynią dowolny „produkt końcowy”. Identyczność jest tu rozumiana nie jako jednakowość w sensie biologicznej konstrukcji, lecz jako nieistotność tej konstrukcji w procesie personalizacji jednostki i tworzenia więzi społecznych. Postulowano nawet, że można poprzez wychowanie dowolnie określić i ukształtować tożsamość płciową. Postanowił dowieść tego amerykański psycholog John Money w słynnym eksperymencie, znanym jako „przypadek Johna/Joan”¹² (eksperyment zakończył się fiaskiem, o czym pisze m.in. Pinker¹³).

Eksperyment przebiegał następująco: w 1966 r. do Moneya zgłosili się rodzice z ósmiomiesięcznym chłopcem (o imieniu Bruce), który utracił penisa na skutek niewłaściwie przeprowadzonego przez lekarza zabiegu obrzezania (zaleconego z powodu stulejki, zdiagnozowanej u chłopca i u jego brata bliźniaka). Brat bliźniak chłopca (Brian) nie przeszedł jednak zabiegu. Money doradził rodzicom okaleczonego chłopca, aby poddali go operacji usunięcia jąder (zabieg przeprowadzono, gdy dziecko miało 22 miesiące) i wychowywali jako dziewczynkę (dziecku nadano imię Brenda), podczas gdy brat bliźniak był wychowywany jako chłopiec. Miało to wykazać, że tożsamość płciową uzyskuje się wyłącznie poprzez specyficzne wychowanie. Przez cały okres dojrzewania podawano dziecku estrogen, nie przeprowadzono jednak chirurgicznych operacji mających na

¹² Co można przetłumaczyć jako „przypadek Jana/Joanny” (nazwa nie ma nic wspólnego z prawdziwymi imionami poddanego eksperymentowi dziecka ani też jego brata bliźniaka).

¹³ S. Pinker, *Tabula rasa. Spory o naturę ludzką*, GWP, Gdańsk 2005, s. 495–496. Opisy przypadku można też znaleźć [online] <www.hermafrodytyzm.info/nieokreslona_plec.htm>; <http://en.wikipedia.org/wiki/David_Reimer>, dostęp: 30.04.2012.

celu „konstrukcję” zewnętrznych żeńskich narządów płciowych. Dziecko miało jedynie utworzony przez chirurgów plastycznych otwór w podbrzuszu, przez który dokonywało urynnacji. Utrzymywano, że eksperyment zakończył się powodzeniem. Dopiero w 1997 r. ujawniono, że dziecko nigdy nie zaakceptowało swojej nowej tożsamości. W wieku trzynastu lat popadło w depresję, zapowiadając podjęcie prób samobójczych. Swoją prawdziwą historię poznało dopiero w wieku lat czternastu – rodzice wyjawili mu ją za radą lekarza psychiatry. W efekcie dziecko porzuciło tożsamość Brendy i przyjęło imię David (powracając do swojej pierwotnej tożsamości płciowej, której nie zmieniło trwale ani wychowanie, ani przyjmowane hormony). Do roku 1997 David przeszedł operacje masektomii i faloplastii, a także przyjmował zastrzyki testosteronu. Przez ostatnie czternaście lat swojego życia był żonaty, został też ojczymem trojga dzieci swojej żony. W wieku lat trzydziestu ośmiu David Reimer (bo pod takim imieniem i nazwiskiem jest znany) zakończył życie samobójczą śmiercią¹⁴.

Podejście oparte na koncepcji „czystej tablicy”, jak widać, może skutkować poważną ingerencją w biologiczne „wyposażenie” człowieka – pomimo że zasadniczo bagatelizuje wpływ czynników wrodzonych na ludzkie życie społeczne i charakter jednostki. Jest to postawa zamknięcia się na wiedzę płynącą z nauk przyrodniczych; wiedzę, która wskazuje, iż człowieka nie można traktować jako w pełni oderwanego od biologicznego dziedzictwa. Człowiek nie jest, rzecz jasna, zwierzęciem działającym wyłącznie instynktownie, lecz nie wyzwolił się całkowicie spod wpływu genetycznie zadanych skłonności i predyspozycji. Co nie oznacza, że musi im ulegać. Ludzie mają np. wrodzoną skłonność do zachowań agresywnych, ale to nie znaczy, że muszą nieustannie brać udział w konfliktach; mogą kontrolować swoje zachowanie, o ile zrozumieją jego podłoże, nauczą się unikać bodźców wzmacniających niepożądane reakcje oraz zacząć wykorzystywać mechanizmy „rozbrajające” agresywne zachowania¹⁵.

Jeżeli jednakże odrzucamy pokusę manipulacji genetycznych, pozostaje nam odpowiedzieć na pytanie, jaką strategię, jaką zasadę postępowania wybrać w sytuacji zróżnicowania osobników gatunku ludzkiego. Skoro nie możemy zapewnić równości jako identyczności ludzi, to pozostaje pytanie, czy zdołamy zagwarantować równość jako równouprawnienie.

Równość jako równouprawnienie

W książce *O naturze ludzkiej* Wilson przedstawia trzy możliwe zasady postępowania, którymi ludzie mogą kierować się w zastanej sytuacji zróżnicowania płciowego swojego gatunku. Nie rozstrzyga, która zasada jest najlepsza

¹⁴ Na podstawie: <http://en.wikipedia.org/wiki/David_Reimer>, dostęp: 30.04.2012.

¹⁵ O czym pisze m.in. Konrad Lorenz w książce *Tak zwane zło*, PIW, Warszawa 1996.

– ukazuje jedynie wady i zalety każdej z nich. Nie zastanawia się również, która z tych zasad zapewni najskuteczniej realizację postulatu równości między płciami¹⁶. Korzystając z jego rozważań i pamiętając, że wskazane różnice to szczególny przypadek zróżnicowania osobników ludzkich, postaram się przedstawić podane przez Wilsona zasady jako możliwe sposoby podejścia do zagadnienia różnic (głównie tych o podłożu wrodzonym) między ludźmi. Spróbuję pokazać zalety i wady każdej z nich pod kątem efektywności realizacji postulatu równości jako równouprawnienia.

Jeśli w cytowanych za Wilsonem zasadach opuszczę za każdym razem słowo „płeć”, treść tych zasad będzie następująca:

1. Uwarunkowuj członków społeczeństwa tak, aby różnice w zachowaniu się odmiennych osobników uległy uwypukleniu.
2. Trenuj członków społeczeństwa tak, aby uległy eliminacji wszelkie różnice w zachowaniu się odmiennych osobników.
3. Zapewnij równe szanse oraz równy dostęp do wszystkiego i powstrzymaj się od dalszych działań.

Jak ww. zasady postępowania mogłyby zadziałać pod względem efektywności w równouprawnieniu ludzi?

Zasada 1 – uwypuklenie różnic. Ta zasada wymaga dokładnej znajomości różnic między ludźmi, nie tylko w celu jak najpełniejszej realizacji pragnień i potrzeb jednostki, ale też maksymalizacji korzyści społecznych poprzez jak najpełniejsze wykorzystanie predyspozycji i talentów ludzkich. Stosowanie tej zasady prowadzi raczej do specjalizacji i pogłębienia różnic między ludźmi, choć mogłoby prowadzić do równości pod względem pozycji społecznej. Jeśli każdy człowiek będzie specjalistą w swojej dziedzinie, jeśli będzie porównywalnie pożyteczny społecznie i produktywny – każdy w swojej dziedzinie – zaniknie nierówność wynikająca z tego, że nie wszyscy w pełni zrealizowali swój potencjał i talent. Zatem, paradoksalnie, uwypuklenie różnic poprzez wspieranie ludzi w rozwoju tych cech, które są ich najmocniejszą stroną, może prowadzić do zwiększenia równości jako jednakowego dostępu do dóbr cywilizacyjnych ze stabilnej pozycji społecznej. Nie stanowi to jednak gwarancji równouprawnienia – wręcz zakłada, że zawsze część ludzi będzie traktowana w sposób uprzywilejowany.

Taka zasada jest stosowana w ograniczonym zakresie – to nic innego, jak wspieranie uzdolnionych ludzi poprzez mecenat lub stypendia (np. menedżerowie piłkarscy przeczesują świat w poszukiwaniu uzdolnionych zawodników, którym dają ogromne wsparcie finansowe i szkoleniowe, ignorując całkowicie ich mniej uzdolnionych sportowo kolegów).

¹⁶ E.O. Wilson, *O naturze ludzkiej*, tłum. B. Szacka, Wyd. Zysk i S-ka, Poznań 1998, s. 146–147.

Zasada 2 – eliminacja różnic. Ta zasada jest odwróceniem zasady 1. Prowadzi raczej do realizacji postulatu równości jako identyczności.

Tu również punktem wyjścia jest dokładne zdefiniowanie istniejących różnic między ludźmi. Następnie pojawiają się dwie możliwości kontynuacji. Pierwsze podejście polegałoby na podjęciu działań mających na celu powstrzymanie jednostek uzdolnionych w pewnych dziedzinach przed nadmiernym rozwojem, aby nie wybijały się ponad ustaloną normę i wspieranie tych, którzy nie mają wystarczających predyspozycji w niektórych dziedzinach, aby „równali do średniej”. Drugie podejście polegałoby na dopuszczeniu do zróżnicowanego rozwoju, czyli tym samym do ewentualnego pogłębiania się różnic, ale jednocześnie na odmiennym traktowaniu ludzi – tak aby istniejące między nimi różnice straciły na znaczeniu. Oznaczałoby to, paradoksalnie, osiągnięcie równości poprzez nierówne traktowanie ludzi.

W obu przypadkach stosowania tej zasady równość zostałaby osiągnięta poprzez dopasowanie ludzi do obowiązującego wzorca. Przypomina to wysiłki mitologicznego Prokrusta, dopasowującego swoje ofiary do wymiarów żelaznego łoża poprzez rozciąganie lub obcinanie im nóg. Trudno w takim razie mówić o równouprawnieniu, skoro należałoby niektórym ludziom odmawiać praw przysługujących reszcie, zaś innym gwarantować przywileje. Przykładem zastosowania tej zasady są parytety jako środek zapewnienia odgórnie narzuconych norm, a także każdy handicap w sporcie.

Zasada 3 – równe szanse. O ile w przypadku stosowania poprzednich dwóch zasad kluczowe było rozpoznanie różnic między ludźmi, o tyle tutaj nie jest to istotne. Wysiłek skoncentrowany jest bowiem na ustandaryzowaniu praw i obowiązków, które powinny być jednakowe dla wszystkich.

Wydaje się, że ta zasada jest najbliższa realizacji postulatu równości jako równouprawnienia, jednakże i w niej tkwią załączki niebezpiecznych wypaczeń. Teoretycznie przy zastosowaniu tej zasady każdy ma jednakowe szanse i możliwości, lecz wiele zależy od tego, jak skonstruowane są owe prawa i obowiązki lub wymagania. Jak np. zapewnić równość szans podczas egzaminu wstępnego na wyższą uczelnię? Gdyby zapewnić doskonale równe szanse, należałoby również zniwelować różnice w poziomie wiedzy i talentu. Tylko jaki sens miałby wówczas egzamin? Wówczas wystarczyłoby losowanie, tymczasem chodzi właśnie o to, aby „wyłowić” osoby posiadające większą wiedzę lub predyspozycje do określonego kierunku. Ponadto nawet najbardziej prozaiczne rzeczy, jak termin egzaminu, miejsce, koszt uczestnictwa, określenie zakresu sprawdzanej wiedzy, wpływają na zróżnicowanie szans kandydatów. Jeden kandydat mieszka nieopodal miejsca egzaminu, drugi musi przebyć kilkaset kilometrów. Jeden ma środki finansowe na dokonanie opłat, inny nie. Jeden uczęszczał na kurs przygotowujący do konkretnego egzaminu, inny nie. Teoretycznie ich szanse są rów-

ne, ale praktycznie niektórzy są uprzywilejowani. Jakie to będą osoby i jakie cechy mogą dawać przewagę, zależy od sposobu określenia wymagań.

Może się okazać, że stawianie jednakowych wymagań różnym ludziom da efekty identyczne jak zastosowanie zasady 1. Pojawia się zatem pokusa, by w celu minimalizowania niedoskonałości płynących z zastosowania zasady równych szans użyć zasady 2, czyli wesprzeć tych, którzy okazują się „pokrzywdzeni” takim, a nie innym sformułowaniem wymagań (dla powyższego przykładu stosowanie zasady 2 może przybrać formę np. oferty zwolnienia z opłat dla najbiedniejszych kandydatów, oferty noclegu dla osób z najodleglejszych miejscowości itp.).

Pomimo tych ograniczeń, zasada 3 jest najpowszechniej stosowana: to według niej skonstruowane są systemy sprawiedliwości większości cywilizowanych krajów, gdzie każdy obywatel jest równy wobec prawa. To właśnie ta zasada, innymi słowami, została wyrażona w artykułach Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Publicznych.

Podsumowanie

Zagadnienie równości między ludźmi nie jest tematem zainteresowań socjologii. Jednak z socjobiologicznego punktu widzenia trudno nie zauważyć uwarunkowanego genetycznie zróżnicowania osobników gatunku ludzkiego. Tymczasem o ile istnienie różnic kulturowych jest przedmiotem zainteresowania nauk społecznych, o tyle różnice wrodzone bywają niekiedy ignorowane. Jest to dla mnie niezrozumiałe. Po pierwsze, podział na różnice o podłożu kulturowym i wrodzonym jest nieostry z tej racji, iż na rozwój genetycznie zadanych predyspozycji i skłonności ma wpływ wychowanie i środowisko kulturowe. Po drugie, lekceważenie zróżnicowania o podłożu dziedzicznym może skutkować chybnym doborem sposobów zapewnienia równości (np. wychowywanie w sprzeczności z biologicznie zadaną tożsamością płciową). Po trzecie, zasady postępowania wobec różnic o podłożu genetycznym niczym nie różnią się od zasad postępowania względem różnic o podłożu kulturowym, gdyż wysiłek wprowadzenia równości skoncentrowany jest na użyciu środków dostępnych w sferze kultury (np. można dopasować metody uczenia języka obcego do odmiennych predyspozycji językowych uczniów i uczyć skutecznie niezależnie od przejawianych uzdolnień).

Wydaje mi się, że o wiele łatwiej akceptujemy zróżnicowanie kulturowe niż różnice o podłożu wrodzonym z tego powodu, iż czujemy się władni reagować skutecznie tylko na te pierwsze. Jednak czy są jakiegokolwiek wrodzone cechy różniące ludzi, wobec których musimy pozostawać bezczynni? Uważam, że wszelkie różnice możemy aktywnie rekompensować w sferze kultury. Zapytam

przewrotnie: czy musimy za wszelką cenę niwelować wrodzone różnice między ludźmi?

Samo istnienie różnic o podłożu dziedzicznym nie stanowi zagrożenia dla porządku społecznego. Dużo większe zróżnicowanie powstaje na etapie kształcenia i wychowania. Prawdziwym zagrożeniem jest nierówność wobec prawa, która rodzi poczucie krzywdy przeradzające się w bunt. Genetyczne ujednolicenie ludzi, zresztą niewykonalne w oparciu o obecnie dostępne środki techniczne, stanowiłoby zamach na biologicznie ukształtowany fundament człowieczeństwa. Postulowane w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Publicznych równouprawnienie wydaje się najtrafniejszą drogą do zapewnienia ludziom równości.

Czy z kolei socjobiologia dostarcza konkretnych wskazówek, jak zareagować na zastaną różnorodność w obrębie gatunku ludzkiego? Spośród podanych przez Wilsona zasad żadna nie stanowi uniwersalnej recepty. Moim zdaniem, najbliższa ideału jest zasada trzecia, zbieżna z postulatami Deklaracji Praw Człowieka, lecz równie dobrze elementy każdej z nich mogą przyczynić się do upowszechnienia równouprawnienia. Jednakże sama socjobiologia nie udzieli odpowiedzi, jak należy postępować, nie poda gotowych rozwiązań – nie leży to bowiem w jej obszarze badawczym. Socjobiologia może dostarczyć materiału do refleksji, ale odpowiedź na pytanie o to, jak najskuteczniej upowszechnić równouprawnienie, wymaga zaangażowania całej wiedzy o człowieku. Samo powstanie socjobiologii było zachętą do łączenia różnych dziedzin wiedzy, aby umożliwić udzielenie pełniejszych odpowiedzi na trudne pytania, dotyczące m.in. ludzkiej natury. Wilson ostatecznie doszedł do postulatu konsilencji, czyli jedności całej ludzkiej wiedzy, celem udzielenia odpowiedzi na fundamentalne pytania – kim jesteśmy i dokąd zmierzamy? Zanim odpowiemy na te pytania, warto rozstrzygnąć mniej epokowe zagadnienia poprzez wykorzystanie dostępnej wiedzy naukowej z różnych dziedzin – nawet tych, które bywają sobie przeciwstawiane, jak humanistyka i przyrodoznawstwo.